Rok I. Kraków 20 Stycznia 1893. Nr 2.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Upraszamy

ponownie Szan. Czytelników naszych, aby nie utrudniali nam pracy przez opóźnianie się z przedpłatą. Sądzimy przecie, że jeżeli które, to nasze pisma, jako prawdziwie katolickie i mające najlepszy cel, bo oświatę ludu na zasadach prawd Wiary św., powinny znaleźć jak najgorętsze poparcie tak u Przewielebnego Duchowieństwa, jako i u ludu.

Poparcie zaś takie polega na wczesnem uiszczaniu przedpłaty i na zjednywania dla pisma jak najwięcej prenumeratorów.

Tylko w części, ale nie w zupełności, spełnia obowiązek katolicki względem gazet katolickich ten, kto zadawalnia się, iż sam pismo prenumeruje, a drugich do prenumeraty nie zachęca.

Zdradza zaś wielką obojętność dla Kościoła św. i głosu Ojca św., kto gazet katolickich nie prenumeruje, nie popiera ich, zwłaszcza, gdy może to czynić bez wielkiego uszczerbku dla swej szkatuły. A takich, niestety! dziś wielu mamy i to w różnych stanach.

Niechajże tedy przynajmniej nasi Szan. Czytelnicy do nich nie należą, i niech spieszą z przedpłatą, oraz i drugich niech do niej zachęcają.

Redakcya.

Hasło chrześcijańskie.

(Dokończenie).

Do takiego człowieka, który gniewając się na bliźniego swego, nie chce go pozdrowić hasłem chrześcijańskiem, czyli słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, do takiego mówi Pan Jezus: człowieku! oto ja zawsze jestem przy tobie; gniewasz się na brata twego, na siostrę twoją, a cóż ja ci winien?

Tak kochani Czytelnicy! jeżeli się komu z Was zdarzy znaleźć w podobnem położeniu, nie przechodźcie milczkiem koło tego, który pochwalił Pana Jezusa, a milczącemu znowu, głośno i wyraźnie powiedzcie: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;* jeżeli zaś milczy, to sami sobie odpowiedzcie: *Na wieki wieków. Amen.*

Usta, które teraz boją się wymówić to pozdrowienie, może zawczasu przed śmiercią zamilkną, że nie będą godne wymówić po raz ostatni: »Jezus, Marya, Józefie święty, bądźcie przy duszy mojej«.

To błogie hasło katolika, tym nawet, dla których spowszedniało, o! jakże miłem jest po za granicami ojczystego kraju. Jeden z Polaków żyjących w Ameryce pisze, iż gdy po kilkunastu latach niewidzenia się, spotkał tam swego kolegę, który doń przemówił w te słowa: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, biedakowi łzy jak groch się puściły po twarzy »Niech ci Bóg zapłaci«, odrzekł, »żeś w ten sposób do mnie przemówił. Niegdyś w kraju na te wyrazy nie wiele zwracałem uwagi, ale tu, o! jakże one są święte dla mnie, jak wiele mi przed oczy stawiają i przypominają! Ale tu inaczej, ach! wszystko inaczej!

Kiedy jeden z naszych ziomków podróżując do Ziemi świętej wstąpił do Konstantynopola, widział wszędzie tylko Turków i słyszał tylko dziwną ich mowę, której nie rozumiał. Serce mu się ścisnęło, nie mogąc do nikogo słowa przemówić i być zrozumianym. Teraz dopiero uczuł w całej pełni sieroctwo swoje i tęsknotę za ojczystym krajem.

Gdy tak zbolały i znękany duma i idzie ulicą wśród obcych ludzi, zbliża się doń szlachetnej postawy mężczyzna po turecku ubrany, uchyla swój fez na głowie i dźwięczną ojczystą mową pozdrawia: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Możemy teraz wyobrazić sobie, jak błogie wrażenie musiało to pozdrowienie uczynić no podróżnym. Po tem pozdrowieniu poczuł i poznał podwójnego brata, jednego kraju i jednej religii. To też uściskali się jak dwaj bracia kochający się, choć dotąd nigdy się nie widzieli.

Widzimy więc jak to Boskie pozdrowienie porusza serce

i nerwy, jak daje hasło braterstwa, jedności myśli i uczuć, a nadewszystko jak przez nie okazujemy światu, żeśmy chrześcijanie katolicy, że nie wstydzimy się wyznawać i chwalić naszego Zbawcę i Boga, na którego Imię *wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie i piekielne.* (Z listu św. Pawła do Filipensów rozdz. 2).

Nie uważajmy przeto na żadne »mody i zwyczaje«, bo święta Wiara i Religia żadnym modom nie ulega. Mody i zwyczaje idą jedne po drugich i wszystkie zginą, a święta Wiara niezmienna trwa na wieki.

SIEROTA.

(Dokończenie).

III.

Upłynęło od owego czasu lat kilkanaście. Dworek państwa Kochańskich i cała wioska uroczystą dziś przybrały postać. Lud w świąteczne szaty strojny, postępuje w procesyi z kościoła ku dworowi. Na czele uroczystego pochodu widzimy dwóch kapłanów. Jeden siwy jak gołąbek, to ksiądz Pleban, znany nam z tej wioski. Drugi młodzieniec, ale poważnego oblicza, to ksiądz Jan, dopiero co wyświęcony na kapłana. Księdza Plebana prowadzi z uszanowaniem pod rękę jakiś dorodny młodzian, to ów Henryś, obecnie doktor medycyny; zaś ks. Jan podtrzymuje ramię pana Kochańskiego, staruszka również z posiwiałym włosem.

Ksiądz Jan miał właśnie dziś prymicye w kościele swej rodzinnej wioski — tu on po raz pierwszy udzielił zgromadzonemu ludowi kapłańskiego błogosławieństwa. I któż się nie domyśli, że ów młody kapłan, to znany nam sierota Jaś? Tak jest, moi kochani!

Zanim wszyscy, przy odgłosie uroczystym dzwonów kościelnych zdążą procesyonalnie ku dworowi, gdzie się ma odbyć, wskutek tak ważnej dla nich chwili, skromna uczta — opowiem wam w krótkości, skąd dziś ów Jaś księdzem, a Henryś doktorem.

Oto moi kochani modlitwa i praca, pilność, wytrwałość i dobre zachowanie się do tego ich doprowadziły. Rok po roku otrzymywali oni chlubne świadectwa i tak ukończyli szkoły gimnazyalne, a potem nauki uniwersyteckie.

Pan Kochański, nietylko dla swego syna Henrysia, ale i dla sieroty Jasia, był prawdziwym ojcem i opiekunem. On to ogrzewał go ciepłem swego serca, on dostarczał mu przez cały czas środków materyalnych, gdyż o własnych siłach nigdyby biedny sierota nie był w stanie się utrzymać, chociaż przyznać należy,

że ile mógł, to oszczędzał wydatków swemu opiekunowi, ucząc innych studentów i przez to na siebie w pewnej części zarabiając.

I Henryś obok własnego kształcenia się, udzielał innym lekcyj, aby ojcu swemu ułatwić starania.

Miłość koleżeńska, zgoda i jedność, łączyła zawsze serca młodzieńców. Pokochali się jak bracia, wzajemnie sobie pomagali, a kiedy ukończyli szkoły gimnazyalne, Henryś udał się na wydział medycyny, a Jaś czując powołanie do stanu kapłańskiego, został przyjęty na teologią. Niedawno obaj ukończyli nauki. Henryś został doktorem wszech nauk lekarskich, a Jasia wyświęcono na kapłana.

Co to za szczęście we dworze! I panom, i księżom, i ludowi serdeczna na obliczach promieni się radość.

Ksiądz Jan i doktor Henryk opowiadają z zapałem o czasach spędzonych przy nauce, o trudach przebytych, o miłości wzajemnej, a zgromadzeni słuchają ich z wytężoną uwagą.

Po ukończeniu tych opowiadań, przemówił siwiuteńki jak gołąbek ksiądz Pleban do ks. Jana i Henryka:

— Dzieci moje! dzięki Wszechmocnemu Bogu, opiece dobrych ludzi i waszym staraniom, jesteście dzisiaj na pięknych stanowiskach, piastujecie zaszczytne godności. Jeden został lekarzem dusz ludzkich, a drugi lekarzem ciała. Pracujcie gorliwie i wytrwale z zaparciem się samych siebie, a Błogosławievstwo Boże i miłość ludzka nigdy was nie minie!

Potem przemówił jeszcze ks. Jan bardzo pięknie i rzewnie, a zwracając się do pana Kochańskiego zakończył temi słowy:

— Za to, czem jestem, składam najpierw dzięki Najwyższemu Bogu, a potem Tobie, mój szlachetny i zacny opiekunie! Bez Twojej opieki, mój kochany dobroczyńco, byłbym dziś może nędznym żebrakiem, lub zginąłbym był dawno gdzieś z głodu. Ściskam przeto kolana Twoje z największym szacunkiem i całując oblewam łzami wdzięczności Twą szlachetną, opiekuńczą dłoń. *Cześć opiekunom sierot — cześć zacnym dobroczyńcom ubogich!*

Franciszek Marzec.

O domowem życiu Ojca św. Leona XIII.

Spodziewamy się, że zasłużymy sobie na wdzięczność naszych czytelników, jeżeli ich cokolwiek obeznamy ze sposobem życia naszego Ojca św.

W lecie, tak samo jak i w zimie, przychodzi budzić Leona XIII dawny jego sługa z Karpineto, Franciszek Centra. Franciszek puka do drzwi, wchodzi, odchyla okiennice skłania się przed swoim

panem i natychmiast wychodzi. Tymczasem Ojciec święty wstaje i ubiera się sam, zaledwie do golenia wzywając poczciwego Franciszka. Sypialnia Papieża nie jest tą samą, którą używali jego poprzednicy. Szczupła to i raczej niska celka, gdzie się przeniósł przed kilkoma laty z powodu koniecznych we właściwej sypialni restauracyi i skąd się już więcej nie ruszył.

O siódmej godzinie Leon XIII odprawia Mszę świętą, potem słucha drugiej, odprawionej przez jednego z XX. kapelanów, pełniących jednocześnie obowiązki sekretarzy prywatnych. Nieraz się zdarzy, iż trapiony bezsennością, Papież wstaje rano z gotowym wierszem włoskim lub łacińskim, ułożonym dla skrócenia długich godzin czuwania. W takim razie już przed Mszą św. dyktuje któremu z sekretarzy ów plon bezsennej nocy.

Śniadanie Papieża zasadza się na kawie, mleku i suchej bułce. Następnie odrazu rozpoczynają się posłuchania urzędowe. Z zasady pierwsze udzielonym bywa Kardynałowi sekretarzowi stanu, który przedkłada Ojcu św. otrzymane w wilią papiery lub akta, wymagające podpisu Jego Świątobliwości. Owa audyencya trwa co najmniej godzinę i powtarza się codziennie z wyjątkiem wtorków i piątków, które są przeznaczone dla ciała dyplomatycznego t. j. ambasadorów.

W późniejszych godzinach Papież przyjmuje Kardynałów, Jenerałów zakonnych, przedstawicieli głównych kongregacyj, znakomitych cudzoziemców. Niestety! Leon XIII nierównie mniej udziela prywatnych posłuchań, aniżeli jego poprzednicy. Mnóstwo cudzoziemców opuszcza Miasto Wieczne, nie doczekawszy sposobności ujrzenia Namiestnika Chrystusowego. W zimie, gdy dzień jest słoneczny, posłuchania przerywane bywają przechadzką lub przejażdżką po ogrodach Watykańskich. Leon XIII obiad jada o godzinie 1, wedle starorzymskiego obyczaju. Posiłek ten składa się ze zupy, pieczystego, jarzyny (najczęściej ziemniaków) i owocu. Pius IX lubił gotowane mięso, którego jego następca nigdy nie jada, ser i słonina podobnie wygnane są z jego stołu. Jedyne wino, które się na nim ukazuje, to stare Bordo.

Podczas obiadu, Ojciec św. chętnie przegląda dzienniki. Zwykle sam jeden do stołu zasiada, służbę pełni obok lokaja komandor, Juliusz Sterbini, papieski krajczy. Jestto człowiek niezwykłego wykształcenia.

Zaproszenie na kawę po Mszy papieskiej uważanem bywa za wyjątkowy zaszczyt, spotykający tych, którzy jej wysłuchali i z rąk Namiestnika Chrystusowego Komunią świętą przyjęli. Niedawno uczczoną w ten sposób została była wielka księżna Toskańska, oraz książęta Borghese, Aldobrandini, Altieri i Ludovisi. Podobny zaszczyt rozciąga się niekiedy do synowców Pa-

pieża, w takim razie stół, przy którym zasiadują goście, znajduje się opodal stolika Ojca św.

Po obiedzie Leon XIII krótkiego na kanapie zażywa spoczynku, który nie przekracza nigdy godziny. Następuje przejażdżka po ogrodzie Belwederu, skąd otworzono świeżo prześliczne widoki na Rzym i przedmieścia. Ojciec św., w towarzystwie którego z tajnych urzędników oraz oficera gwardyi szlacheckiej, często się zatrzymuje przy winnicy przed sześcioma laty założonej pod jego nadzorem. Winnicę tę uprawiają uczniowie szkoły rolniczej przez Piusa IX urządzonej i przeto nosi ona nazwę »Winnica Piusa«. Jeźli wyróżni wśród robotników bystrzejszego chłopca, natychmiast z nim Papież łaskawie rozmawia. O 6 godzinie, po nowym szeregu posłuchań, pije filiżankę bulionu i kieliszek wina.

Wieczory Ojca św. są zwykle wypełnione czytaniem i pisaniem. Ogrom pracy umysłowej Leona XIII jest po prostu zdumiewającym. Najchętniej dyktuje on sekretarzom z notatek przygotowanych na świstkach papieru. Owe świstki następnie na drobne szczątki bywają podarte, ażeby zapobiedz sprzedawaniu ich za autografy lub przechowaniu ich na pamiątkę. Za Piusa IX wielkie się pod tym względem działy nadużycia, którym Leon XIII przeszkodzić usiłuje osobistem niszczeniem swych rękopisów i notatek. Z tego powodu nie wolno nikomu, nawet wiernemu Franciszkowi wejść do komnaty Papieża pod jego nieobecność. Papiery rozmaitej doniosłości leżą bowiem porozrzucane wszędzie nawet na łóżku.

Gdy praca, powierzona któremu z sekretarzy jest nagląca, Papież go zamyka w pokoju przylegającym do biblioteki, dostarcza mu papieru, atramentu, książek, dokumentów potrzebnych i klucz kładzie do własnej kieszeni. Więzień nie bywa przeto zapomnianym. Po upływie kilku godzin słyszy znów zgrzyt klucza w zamku i widzi jak dobry Papież przynosi sam butelkę wina i kilka ciastek. Obejrzawszy postęp roboty, dostojny gość kilku słowami podnieca pilność odosobnionego pracownika, częstuje go winem i po chwili odchodzi, sam odnosząc butelkę i pozostałe ciastka.

Własna zdolność pracy i natężenia, czyni Papieża nieraz zbyt wymagającym dla ludzi mniej wytrwałych. Pewnego razu posłał po jednego z prałatów, żądając sprawozdania ze stanu katolickich szkół w Rzymie, liczby uczniów, poziomu nauki, stosunku do szkół miejskich i t. d. Zakończył pytaniem, ażali ono sprawozdanie będzie gotowem tegoż samego dnia na wieczór.

Wyobrazić sobie można zdumienie prałata, zważywszy, iż znajduje się w Rzymie 150 szkół katolickich, do których uczęszcza 15.000 dzieci.

Widząc jego zakłopotanie, Papież dobrotliwie dorzucił: »Może zanadto wymagam. Przynieś mi tedy twoją pracę jutro!«

Nieraz się zdarza, iż robota, ze względu jej trudności lub doniosłości politycznej, musi być dokonaną przez samegoż Papieża. W takim razie zamyka się u siebie, nie pozwala nawet pukać do swoich drzwi i tak się zaprząta pisaniem, iż nieraz w roztargnieniu pióro ociera w niepokalaną białość swego rękawa. Znając ten obyczaj swego pana, wierny Franciszek zawsze starannie przegląda stan rękawów w dniach audyencyj i ma na poczekaniu przygotowaną drugą sutannę w razie, gdyby ta nadto widocznie była splamioną atramentem.

Uporawszy się z wieczorną robotą, Papież posyła po ks. Martolino, dla którego od lat wielu najprzyjaźniejsze chowa uczucia, ażeby z nim wspólnie odmówić Różaniec. Po wpół do jedenastej, przed udaniem się na spoczynek, pokrzepia się raz jeszcze filiżanką rosołu, kawałkiem zimnego mięsa, pozostałym z obiadu i kieliszkiem Bordo. Zwykle o godzinie 11 się kładzie, ale nie zażywa spokojnego snu, zwłaszcza po pracowitszym dniu, lub przy zmianie powietrza.

Leon XIII jest bardzo małomównym, nawet gdy poufnych udziela posłuchań. Lęka się zapewne, aby jego słów nie przekształcono lub wykrzywiono i trzyma się zasady, że srebrną jest mowa, a złotem milczenie. W razie ustania rozmowy, ciszę przerywa świergot ptasząt zamkniętych w klatkach wiszących u stropu biblioteki i taki nieraz hałas skrzydlata robi rzesza, iż trudno nawiązać tok rozmowy, tylko na Ojcu św. wrzawa ta żadnego nie robi wrażenia.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Stworzenie człowieka.

Był już świat cały, była ziemia urządzona i ozdobna, ale było to mieszkanie bez mieszkańca. Rzekł więc Bóg: »Uczyńmy człowieka, na obraz i na podobieństwo nasze! Niech będzie przełożony nad rybami wody, nad ptactwem powietrza, nad zwierzem i płazem ziemskim; niech napełnia ziemię i panuje nad nią!« A wtedy chcąc pokazać jak odmiennym i wyższym od zwierząt jest człowiek, wziął mułu z ziemi, czyli gliny i utworzył ciało człowieka, piękniejsze od wszystkich stworzeń ziemskich; a chcąc go prawdziwie wyższym uczynić, okazać, że jest istotą moralną i rozumną i nadać mu podobieństwo z samym Sobą, tchnął w ciało człowieka dech żywota: stworzył w nim duszę żyjącą, duszę stokroć

droższą od ciała; bo ona jest na obraz Boga stworzona, ona cząstką ducha Boskiego, ona jak Bóg nieśmiertelna, żyć będzie na zawsze, a ciało z gliny, z mułu ziemi zrobione, do ziemi powróci. — Stworzywszy człowieka, Bóg nadał mu wszystko co stworzonem było; przedstawił mu wszystkie zwierzęta, aby je nazwał, a człowiek obdarzony rozumem i mową, dał każdemu stosowne nazwanie. — Potem Bóg nieskończenie dobry, chcąc żeby najmilszy utwór jego, człowiek, był szczęśliwym, osadził go w rozkosznej krainie, w pięknym ogrodzie, rajem ziemskim albo Edenem nazwanym; tam były drzewa piękne do oka i smaczne do jedzenia owoce; tam rzeka bystra płynęła. Bóg kazał człowiekowi strzedz tego miejsca i uprawiać go, zadał mu tę małą i wdzięczną pracę; bo bez pracy i zatrudnienia człowiek nigdyby szczęśliwym być nie mógł. — Ale pomimo tych wszystkich darów, człowiek nie używał jeszcze zupełnego szczęścia; był sam; na całej ziemi nie znalazł istoty podobnej sobie. Rzekł więc Bóg: »Nie dobrze człowiekowi być samemu; uczyńmy mu pomoc jemu podobną«. Spuścił zatem na człowieka twardy sen, a wyjąwszy mu żebro, stworzył kobietę, równie jak mężczyzna z ciała nietrwałego i duszy nieśmiertelnej złożoną. Przedstawił ją Adamowi skoro się obudził; a on ujrzawszy ją zawołał: »Oto kość z kości moich i ciało z ciała mego! Przeto opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do połowy swojej!« — Bóg złączył i pobłogosławił tę pierwszą parę, pierwszego mężczyznę i pierwszą kobietę, mówiąc: »Rośnijcie i mnóżcie się! napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną!« A temi słowami postanowił święty związek małżeński, zabezpieczył prawe i godziwe zaludnienie ziemi. — Pierwszy mężczyzna nazywał się Adam, pierwsza kobieta Ewa. On był pierwszym mężczyzną, mężem i ojcem, ona pierwszą kobietą, żoną i matką; od nich pochodzą wszyscy ludzie, którzy byli, są i będą na ziemi; wszyscy zatem ludzie są bracia, bo wszyscy od jednych rodziców pochodzą, jednego Boga są dziełem.

Przygoda z obrazem Matki Boskiej.

Było to w roku 1519. Straszliwa naonczas cholera nawiedziła krainę Szwajcaryą i wybierała liczne ofiary. W miasteczku Zofingen mieszkała biedna wdowa, Anna Dullikar, mająca dwoje pięknych, jak aniołki dziateczek. Nagle dzieci zachorowały na cholerę i nieszczęśliwa matka była o nie we wielkiej obawie. Nie rozpaczała jednakże, położyła bowiem ufność w Panu Jezusie i Matce Boskiej. Nieco za miasteczkiem stała kapliczka z obrazem Matki

Boskiej. Udawszy się tam, padła na kolana przed świętym obrazem i serdecznie prosiła Boga-Rodzicę, aby jej dzieci przy życiu zachowała, ślubując za to chylącą się już kapliczkę dać odnowić.

Kiedy przybyła do domu, zastała dzieci siedzące w łóżeczku, wesoło się śmiejące i całkiem zdrowe. Któż opisze radość matki? Poznała tu wyraźnie pomoc Maryi. Wdowa była biedną, więc nie łatwo jej było dotrzymać ślubu. Odtąd więc oszczędzała każdy grosz, aby odpowiednią sumkę na odnowienie kaplicy zebrać. Ale to trwało długo, bo ledwie mogła zapracować na wyżywienie dzieci, a na oszczędzanie bardzo mało co, albo nic nie pozostawało.

W tych czasach wystąpił heretyk Zwingli, który nauczał, że nie godzi się obrazom i relikwiom czci oddawać. Zwolennicy więc jego, nie pamiętając na naukę Kościoła, że się nie oddaje czci samemu obrazowi, tylko temu, kogo on przedstawia, niszczyli wszystkie obrazy po kościołach, wpadali do domów prywatnych i prawowiernych katolików zmuszali do przyjęcia heretyckiej nauki. Także i wdowa Dullikar miała wiele od nich do zniesienia, ale pozostała wierną Kościołowi świętemu. Nie mogąc dłużej znieść prześladowania, postanowiła miasteczko opuścić i udać się w inne strony. Zabrawszy dzieci udała się do kaplicy, z której obraz Matki Boskiej ze sobą zabrać chciała, aby go heretycy nie zniszczyli. Kiedy przybyła na miejsce, zastała już tam świętokradzców zajętych właśnie rozwalaniem kaplicy. Obraz był jeszcze nietknięty, przeto prosiła rzewnie burzycieli, aby jej go dali. Burzyciele dali jej obraz, ale kazali sobie dobrze zapłacić. Kiedy go chciała wziąć ze sobą, poznała, że jej siły za słabe, zwłaszcza, że jeszcze w jednej ręce nieść musiała zawiniątko ze rzeczami, a na drugiej najmłodsze dziecko. Prosiła więc jednego ze znajdujących się tam burzycieli, aby jej pomógł za zapłatą zanieść obraz do miasta Sursee. Mężczyzna ów przystał na to i ze szyderczym uśmiechem schował zapłatę do kieszeni. Kiedy tak szli czas niejaki, rzekł mężczyzna:

— Niewiasto, obraz twój jest mi za ciężki, rzucę go w rów!

Wdowa przeraziła się na te słowa i ze łzami błagała go, aby niósł dalej. Ale ten żądał nowej zapłaty — i to wymuszanie prowadził tak długo, dopóki wdowa nie wydała ostatniego grosza. Wtedy rzucił obraz w krzewinę i poszedł sobie z powrotem.

Biedna kobiecina usiadła z płaczem przy ukochanym obrazie, zamierzając zaczekać, dopóki kto nie nadejdzie, który jej obraz poniesie. Starsze dziecko tymczasem poczęło sobie rwać kwiatki, a kiedy urwało kwiatek przy obrazie, znalazło srebrny pieniądz i podało matce. A kiedy matka to miejsce obejrzała i ziemię z wierzchu zdrapała, znalazła pełen garnek takich samych pienię-

dzy. Wtedy upadłszy na kolana podziękowała Bogu za tę łaskę i Najświętszej Pannie, która ją za wierność takim wynagrodziła majątkiem, jakiego nigdy nie posiadała.

Niedługo nadjechał wieśniak, który chętnie na swym wozie zawiózł do miasta nietylko obraz, ale i wdowę z jej dziećmi. Wieść ta wnet się rozeszła i wszyscy, którzy się o tem zdarzeniu dowiedzieli, sławili i wielbili łaski pełną Matkę Boską.

Kronika kościelna.

Z Rzymu donoszą, że *Ojciec święty pozwolił oficerom* włoskim zwiedzać watykańskie obserwatoryum astronomiczne już nie w ubiorze cywilnym, ale także i w wojskowym; dotychczas zaś każdy oficer chcąc tam wejść, musiał zrzucać mundur wojskowy, a brać cywilny. Obserwatoryum astronomiczne, o którem mowa, jest to zakład naukowy, gdzie uczeni patrzą w niebo i badają gwiazdy. Watykańskie obserwatoryum, założone przez obecnego Ojca św., należy do największych i posiada najlepsze przyrządy do nauki gwiaździarskiej. — *Według doniesienia gazet włoskich,* cesarz austryacki przesłał w dzień Nowego Roku Ojcu św. pismo z życzeniami, i zapewnił Ojca św. że sprawa małżeństw cywilnych na Węgrzech będzie miała spokojny przebieg. — *Rządowy dziennik francuski* zapewnia, iż Ojciec św. przyjmując noworoczne życzenia od posłów różnych mocarstw, zapewnił posła francuskiego o swej niezmiennej życzliwości dla Francyi i miał dodać, że dla Francyi najlepszy jest rząd republikański, t. j. bez króla lub cesarza. — *W uroczystość św. Trzech Króli* zebrała się w Watykanie Kongregacya Obrzędów, aby wyjednać u Ojca św. ogłoszenie ostatniego dekretu, tyczącego się kanonizacyi, czyli policzenia w poczet Świętych tych osób, które mają być kanonizowane podczas uroczystości jubileuszowych. — *Austryacki ambasador,* czyli poseł przy dworze Ojca św. hr. Revertera wyprawił na zakończenie starego roku wielką zabawę, na którą, oprócz wielu dygnitarzy zaprosił także tych posłów, którzy są przy dworze królewskim. Uczynek ten zrobił podobnoś złe wrażenie w Watykanie, bo było to zwyczajem od r. 1870, czyli od czasu odebrania Ojcu św. Rzymu, że posłowie innych mocarstw będący przy dworze Ojca św. nie zapraszali nigdy do siebie na takie bale posłów, będących przy dworze królewskim, bo ten dwór jest nieprzyjacielem Ojca św. skoro mu zabrał jego państwo. — *700 małych dzieci* liczących od 4 do 10 lat życia, przyjmował Ojciec św. 8 b. m. Przyjęciem tem rozpoczął Ojciec św. swój rok jubileuszowy. Dzieci przybyły do pałacu watykańskiego w towarzystwie swych rodziców, należących do ubogiej klasy ludności. O godzinie 11 wszedł Ojciec św. do sali, gdzie

zgromadzone dziatki powitały go okrzykiem: »Niech żyje Papież!« Gdy Ojciec św. usiadł na tronie, wystąpił z całej gromady chłopczyk i dziewczynka i w dyalogu, to znaczy przemawiając jedno do drugiego, składali Ojcu świętemu życzenia dziatek. Kończąc te życzenia wezwali inne dziatki, aby z niemi zawołały: »Niech żyje Papież!«. Była to chwila nader piękna i wzniosła, to też Ojciec św. był bardzo wzruszony. Potem mała dziewczynka, zaledwie 3 lat mająca, poczęła wygłaszać piękny wierszyk, a Ojcu św. tak się to podobało, że wziął ją na kolana, by lepiej słyszeć, co to maleństwo szczebiota. Matka dziewczątka obecna przy tem, płakała z radości. I nic w tem dziwnego, bo czyż mogło ją spotkać większe szczęście? Przez godzinę prawie przystępowały przed tron Ojca św. szeregi dziatek, a Ojciec św. do każdego coś przemówił i obdarował srebrnym medalikiem. Co to była za radość, to tego chyba opisać niepodobna. Posłuchanie zakończyło się dopiero o godz. wpół do 3, a Ojciec św. nie czuł się wcale zmęczonym, lecz owszem oświadczył, że w życiu swem nie miał większej pociechy nad tę chwilę. — *Odpusty na czas jubileuszu.* Z okazyi swego Biskupiego jubileuszu, nadał Ojciec św. na czas całego roku 1893 następujące odpusty: 1) Odpust zupełny dla wszystkich pielgrzymów, którzy w bieżącym roku udadzą się do Rzymu i zwiedzą tam kościół św. Piotra, odmówiwszy poprzednio przez 9 dni koronkę czyli trzecią część Różańca i którzy w dniu 14 lutego lub w innym dniu, przez swych Biskupów oznaczonym, przystąpią do spowiedzi i Komunii św., oraz pomodlą się w myśl Ojca św. 2) Odpust zupełny dla tych wszystkich, którzy nie mogąc przybyć do Rzymu, złączą się w duchu z pielgrzymami tamże się udającymi, oraz wypełnią warunki pod 1) wskazane. 3) Odpust zupełny dla tych wiernych, którzy w ciągu roku jubileuszowego udział wezmą w rekolekcyach lub w misyach i wysłuchawszy przynajmniej pięciu nauk przystąpią do św. Sakramentów. — *Na ostatnim Konsystorzu Papieskim* zamianował Ojciec św. 14 nowych Kardynałów. Między nimi został Kardynałem nuncyusz wiedeński, Ks. Galimberti, Ks. Kopp, biskup wrocławski, Ks. Waszary, prymas węgierski i z Kolonii Ks. arcyb. Krementz. — *Przy odnawianiu* kościoła św. Wawrzyńca *in Panisperna*, gdzie Ojciec św. Leon XIII otrzymał sakrę biskupią, znaleziono grób św. Brygidy. Grób ten znajdował się za ołtarzem. Z aktów kanonizacyjnych pokazało się, że ta święta księżna szwedzka mieszkała w pobliżu wspomnianego kościoła, że w Rzymie umarła i w tymże kościele została pochowaną. W sarkofagu, czyli trumnie kamiennej znaleziono kilka tylko kości i napis, że szczątki te należą do św. Brygidy, zmarłej w Rzymie w r. 1373. — *Układy Stolicy św. z Serbią.* w Serbii znajduje się około 15 tysięcy katolików, zostających pod opieką Austryi, bo Serbia jest szyzmatycką. Dotychczas położenie katolików serbskich było i jest dosyć przykre. Mimo bowiem gorących zabiegów nie dało się jeszcze uzyskać od rządu serbskiego pozwolenia na budowę

kościołów katolickich, szkół, zakładów dobroczynnych i sprowadzenie Sióstr Miłosierdzia. W Belgradzie, stolicy Serbii, znajduje się w pałacu poselstwa austryackiego pokoik, przeznaczony na kaplicę i mieszka tam jeden kapłan, drugi znajduje się w Kragujewaczu. Wszystko to opłakane, a dla katolików przykre wielce. Obecnie Ojciec św. stara się koniecznie wejść wporozumienie z rządem serbskim, aby tamtejszym katolikom przyjść z pomocą i ustanowić dla nich osobnego Biskupa. — *Na wystawę* do Czykago (w Ameryce) wysłane będą z biblioteki watykańskiej różne mapy odnoszące się do Ameryki. Prócz tego każe Ojciec św. zrobić w fabryce watykańskiej kilka bardzo pięknych obrazów mozaikowych. — *Indyjski książę* Maharadja, choć nie zna osobiscie Ojca św. ani nie jest chrześcijaninem, jednakowoż ma dla niego wielki szacunek. W dowód tego szacunku przyrzekł przez posła angielskiego nadesłać Ojcu św. z okazyi jego jubileuszu dwa kosztowne szale, tkane złotem. — *Amerykańska republika Uragwaj,* która długi czas żadnych stosunków z Papieżem mieć nie chciała, namyśliła się teraz inaczej i wysłała posła do Ojca św., aby znów przyjażń z nim zawrzeć. Papież zgodzi się niezawodnie na to dla dobra Kościoła katolickiego w tej republice, gdyż tam mieszka wielu katolików a stosunki kościelne nieuregulowane i nieuporządkowane należycie. Rząd Uragwajski przystał na to, aby z Papieżem konkordat (układ co do kościelnych stosunków) zawrzeć.

Ze Lwowa. *Tygodnik katolicki* pisze, iż w dzień Nowego Roku, jako w doroczny odpust Różańcowy, odbyło się wspaniałe nabożeństwo w kościele XX. Dominikanów. Sumę odprawił JE. Ks. Arcykiskup obrządku łacińskiego, a nieszpory JE. Ks. Isakowicz, arcybiskup ormiański. Na tę uroczystość przybyły liczne rzesze wiernych z całego miasta, dla których miłem jest nabożeństwo różańcowe. Do Sakramentów św. przystąpili członkowie Bractwa różańcowego i wiele innych osób pobożnych. Po nabożeństwie, przy uczcie obiadowej wnosił wizytator zakonu XX. Dominikanów, Ks. Thir, zdrowie Arcypasterzy, a ci znowu odpowiedzieli toastem, podnosząc zasługi tego zakonu i ciesząc się jego rozwojem.

XX. Salezyanie w naszym kraju zaczynają już swoją piękną i pożyteczną działalność. W roku zeszłym objął probostwo w Miejscu, koło Sanoka, Ks. Bron. M a r k i e w i c z, Salezyanin, i zaraz założył pierwszy domek tego Zgromadzenia na ziemi polskiej. Dotychczas ma Ks. Markiewicz przy sobie 10 młodzieńców, z których trzech przywdzieje niebawem sukienkę salezyańską. Potrzeba mu jeszcze dwóch t. j. stolarza i ślusarza, aby otworzyć warsztat rękodzielniczy, jaki mają XX. Salezyanie w Turynie we Włoszech. Trzeba bowiem Szanownym Czytelnikom wiedzieć, że XX. Salezyanie gromadzą w swych domach opuszczonych chłopców i uczą ich różnych rzemiosł, a przytem pobożności. Ks. Markiewicz pragnie, aby mógł zgromadzić z 1000 rzemieślników i urządzić dom salezyański, w całem tego słowa znaczeniu. W tak szla-

chetnych zamiarach i pracy życzymy mu jak największego błogosławieństwa Bożego i życzliwej pomocy ludzkiej.

W Tuchowie, w dyecezyi tarnowskiej zmarł Ks. infułat Rybarski, kapłan wielkiej pracy, poświęcenia i miłości dla ludu. Osieroconą parafię ma objąć, jak chodzą pogłoski, Ks. Arcybiskup Hryniewiecki, były biskup wileński, wygnany przed kilku laty przez Moskali. Ale to tylko takie pogłoski. Przy drugim zaś kościele w Tuchowie mają się stale osiedlić Księża Redemptoryści z Mościsk, znani już zaszczytnie ze swych prac misyjnych.

Ziemie polskie. W Kielcach, gdzie odnowienie Katedry już na ukończeniu, odbyło się odsłonięcie pięknie odnowionego presbyterium, i to w sam dzień imienin X. Biskupa Kulińskiego.

XX. Biskupi ruscy wydali pismo do swych księży i w piśmie tem napominają ich, aby sami nie prenumerowali ruskich gazet, nieprzyjaznych Kościołowi, i lud od prenumeraty odwodzili.

Rusini urządzają także pielgrzymkę do Rzymu, z okazyi jubileuszu Ojca św. W dniu zaś 19 lutego, odbędzie się we Lwowie na cześć Ojca św. koncert t. j. zabawa ze śpiewami.

Nowe bezprawie. Donoszą z Warszawy, że Moskal Apuchtin, który jest najwyższym przełożonym nad szkołami, rozporządził, aby naczelnicy dyrekcyj naukowych żądali pozwolenia rewidowania seminaryów, w których wychowują się klerycy na księży. Dotychczas wedle układów Rosyi ze Stolicą św. tylko Biskupom służyło to prawo, a teraz chcą je mieć i Moskale. Jest to więc nowe bezprawie.

Biją i płakać nie każą. W roku ubiegłym skasowali Moskale kościół katolicki w Dederkałach. Przy zamykaniu kościoła, rządca tegoż, ks. Gracyan Bohusz, przy odprawianiu ostatnich nieszporów, wszystkie modlitwy odmawiał głosem płaczliwym, co było zupełnie naturalnem. Po nabożeństwie upadł w zakrystyi i zapłakał na głos. Rozumie się, że lud licznie wtedy zgromadzony również wybuchł głośnym płaczem. Dowiedział się o tem gubernator kijowsko-wołyński i przesłał niedawno list do biskupa łucko-żytomirskiego, a w liście tym pisze gubernator, że jeżeliby ów ksiądz jeszcze raz coś podobnego zrobił, to będzie surowo karany. Biją więc i płakać nie każą. Nawet za czasów Nerona tak nie było, jak obecnie pod ojcowskiemi (!) rządami cara, do których tak wzdychają nasi Rusini.

Z Litwy (pod Moskalem), dochodzą wieści o tem, jak tam rząd moskiewski postępuje, aby ludowi katolickiemu i polskiemu odebrać najprzód język, a potem wiarę św.

Kiedy rząd zabrał się do »nawracania« Unitów na prawosławie, to zaczął od tego, że im nakażał »oczyścić obrządek od naleciałości łacińsko polskich« to jest: wyrzucić organy, zaniechać śpiewu Różańca i pieśni polskich i t. d. Potem wydał owe »pozwolenie« jako w dodatkowem nabożeństwie czyli w nabożeństwie po za Mszą św. można

używać rosyjskiego języka. Na Litwie już w bardzo wielu kościołach śpiewają w wielu razach oprócz Mszy św. po rosyjsku, bo rząd księży i lud do tego gwałci.

W kościołach Król. Polskiego panował dawniej zwyczaj, że w tak zwane galówki czyli dni urodzin carskich lub rodziny carskiej śpiewano po łacinie. To rząd skasował nie z miłości do ludu, tylko, aby zbałamucić lud, że rząd za polskim śpiewem się ujmuje, a potem, aby pokazać, że kościelne zwyczaje można zmieniać samowolnie. Dziś lud w Polsce jeszcze nie potrafi dobrze po rosyjsku, lecz rząd się spodziewa, iż prędzej, czy później do tego przyjdzie, a cóż wtedy łatwiejszego, jak powiedzieć: »Teraz już możecie i w kościele po rosyjsku śpiewać« — i zaprowadzi do kościołów śpiew rosyjski nietylko dla nabożeństwa dodatkowego, lecz i Mszy św. Wtedy się spełni, co powiedział car Mikołaj I: »Wytępię *Dominus vobiscum* czyli liturgią łacińską z Kościoła«. Litwę uznaje już rząd za rosyjską, więc tam język rosyjski do Kościołów wprowadza. Z Polską jeszcze nie jest tak daleko, dlatego jeszcze z tem czeka.

Korespondenci z Litwy do gazet zagranicznych zwracają też uwagę na jednę ważną rzecz, która się na wiosnę r. 1892 stała, a która daje wiele do myślenia.

Narody Łotyszów i Estończyków, mieszkające w panstwie carskiem są wyznania luterskiego. Rząd z nich wielu »nawrócił« na prawosławie, a z prawosławiem wprowadził do ich kościołów rosyjski język. Lecz wnet spostrzegł, iż za pomocą obcego im języka nie utrzyma ich w prawosławiu. Tedy przestał na zaprowadzenie w kościołach nabożeństwa w ich ojczystym języku, łotewskim i estońskim i teraz owi ludzie chętniej się na nabożeństwo garną.

Obawiać się należy, aby rząd tej samej polityki nie chwycił się w Polsce, aby w katolickich kościołach nie nakazał odprawiać wszystkiego po łacinie, a nic po polsku, a natomiast w prawosławnych cerkwiach wszystko po polsku, i nabożeństwo i śpiew. Wtedy lud będzie zbałamucony i przez język ojczysty można go będzie zwabić do cerkwi!

Z tego wszystkiego widać, jak to rząd przebiegle korzysta z miłości ludu do ojczystej mowy, aby rozmaicie bałamucić, a za czasem lud katolicki sprawosławić.

Przełożony missyi polskiej w Paryżu, ks. Wład. Witkowski ze zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, zmarł tamże z początkiem bież. miesiąca. Był to kapłan bardzo pracowity i uczony. Szanowali go nie tylko Polacy ale także i Francuzi. Na pogrzebie był obecny ks. Ferrata. nuncyusz apostolski.

Węgierski rząd zaczyna jakoś na dobre się zastanawiać, czyby nie było lepiej, gdyby walki z Kościołem nie zaczął. W niedawnych dniach pojechał prezes ministrów węgierskich do Prymasa (pierwszego Biskupa)

Węgier i miał z nim długą rozmowę o polityce. Gazety liberalne tak tę sprawę przedstawiają, jakoby się minister z Arcybiskupem poszedł zatargować; ale z targów tam nic nie było, bo zasady Kościoła targów żadnych nie dozwalają. Rząd wie dobrze, że Biskupi nie ustąpią. Widać, minister chciał to z ust samego Prymasa słyszeć.

Prymas węgierski, ks. Waszary, mający rezydencyę swą w Granie, ustanowił osobnego arcybiskupiego wikaryusza, czyli swego zastępcę i osobny konsystorz w Budapeszcie, a to na wielokrotne życzenie stolicy węgierskiej. Wikaryusz ten, a jest nim X. Biskup Cselka, ma czuwać nad karnością Duchowieństwa stolicy, nad życiem religijnem mieszkańców, i w pewne dni odprawiać uroczyste nabożeństwa.

Z Wiednia. Krajowa Rada szkolna dolno-austryacka, pod którą należą szkoły wiedeńskie, wydała rozporządzenie, że w szkole przy modlitwie i żegnaniu się powinno się wymawiać na głos słowa towarzyszące żegnaniu się krzyżem św. Ministeryum zaś rozstrzygnęło, że te słowa nie powinny, ale muszą być na głos wymawiane. Dlatego zaś tą sprawą zajęły się i ministeryum i Rada szkolna krajowa, bo jak już zapewne Czytelnikom wiadomo, z końcem roku zeszłego Rada szkolna okręgowa wiedeńska wydała rozporządzenie, aby w szkołach ludowych przy żegnaniu się przed i po modlitwie, nie wymawiano na głos tych słów: »W Imię Ojca i Syna i Ducha św.« zapewne dlatego, aby nie obrażać żydów. Katolicka gazeta wiedeńska *Vaterland*, pisząc o powyższem rozporządzeniu ministra oświaty, przyznaje, że ono jest dobrem, ale dodaje, że p. minister wdał się tu nie w swoją rzecz, że ten sposób załatwienia sprawy jest nieprawnym, bo to należało zrobić w porozumieniu z wyższą Władzą duchowną, a nie na własną rękę.

Wielkim przyjacielem ludu polskiego, był zmarły 7 grudnia 1892 w Delitsch, w Saksonii, ksiądz katolicki Baeseler. Z miłości dla górników polskich, pracujących w tamtych okolicach, nauczył się ks. Baeseler po polsku i co niedzielę mówił do nich polskie kazania. Kiedy ostatniej niedzieli przed śmiercią czuł się słabym, a kilku Polaków przybyło do niego z prośbą, by ich wyspowiadał, ks. Baeseler mimo słabości zdrowia wysłuchał ich prośby. Udał się do kościoła, wysłuchał ich i odprawił Mszę św. Po Ewangelii upadł nagle, jednak zebrał jeszcze wszystkie siły i rzekł: »Muszę jeszcze Polakom udzielić Komunii św.« co też uczynił. Siły go wnet opuściły i za kilka chwil umarł. Gorliwość tego dobrego kapłana nie miała granic. Cześć jego pamięci.

Związek ludowy dla katolickich Niemiec, wyda z okazyi jubileuszu Ojca św. osobne pismo, w którem przedstawiona będzie działalność Ojca św. dla klas roboczych. Pismo to wyjdzie w 150 tysiącach egzemplarzy, które rozdane będą wszystkim członkom Związku.

Biskup sztrasburski wystosował w roku zeszłym list pasterski do swych dyecezyan t. j. do Alzatczyków, zachęcając ich do popierania wszelkiemi siłami gazet katolickich, a ostrzegając przed czytaniem

gazet nieprzyjaznych Kościołowi. Jaki był skutek tej odezwy dość powiedzieć, że jedno nowo założone pismo zyskało odrazu przeszło 11 tysięcy prenumeratorów. U nas o czemś podobnem ani marzyć można. A dlaczego? to o tem znowu głośno mówić nie wolno.

Socyaliści, którzy, jakeśmy to już nieraz pisali, są zawziętymi wrogami Boga i żadnej religi nie uznają, ogłaszają ciągle, że »religia to rzecz prywatna«. Temi słowy chcą oni ludzi nieoświeconych i niebacznych łudzić, aby myśleli, że socyaliści religii się nie tykają. Tymczasem te słowa są tylko łapką na ludzi. Socyaliści wymyślili je, aby przed ludźmi udawać niewiniątka i pociągać ludzi do siebie, jak to u nas np. czyni pismo: *Przyjaciel Ludu.* Za temi jednak słowami kryje się inny szatański zamiar. Wyraźnie to powiedział w Berlinie na zebraniu socyalistów niejaki Hoffmann z Zeitz, który tak rzekł: »My musimy ciemnych oświecać, a prawdy wiary zwalczać, gdzie jeszcze lud w nie wierzy. My musimy otwarcie powiedzieć, że walczymy z religią, że chcemy prawdy wiary skasować i wszelką religię zniszczyć, a wtedy nikt nam nie powie, że jesteśmy obłudnikami«. Wielu socyalistów poparło ten wniosek, ale inni oparli się mu, i zadusili tę sprawę, aby się jawnie nie pokazało, że są obłudnikami, że co innego gadają, a co innego myślą.

Liczba księży w Niemczech i Bawaryi jest zbyt mała i niedostateczna, w stosunku do ludności. Najwięcej księży posiada dyecezya monastyrska, najmniej wrocławska. Gdy bowiem w dyecezyi monastyrskiej na 1 księdza przypada 700 dusz, to we wrocławskiej przypada 2100 dusz. Ktoś radzi, aby dyecezya monastyrska odstąpiła pewną część księży dyecezyi wrocławskiej; ale to się nie da przeprowadzić, bo dyecezya wrocławska potrzebuje głównie księży mówiących po polsku, a takich dyecezya monastyrska nie posiada.

Mylne zrozumienie.

Niektórzy z naszych Szan. Prenumeratorów sądzą, że otrzymywać będą za darmo *Czytanki dla ludu,* jeżeli prenumerują *Nowy Dzwonek* albo *Gazetkę Ludową.* Otóż tak nie będzie. *Czytanki dla ludu* otrzymywać będą za darmo jako dodatek tylko ci, którzy prenumerują **razem** jedno i drugie powyższe pismo.

Wyjątkowo tylko dołączamy do niniejszego numeru *Czytankę* 1 dla wszystkich na okaz. *Czytankę* zaś 2 i następne otrzymywać będą prenumeratorzy obydwóch pism razem. Wszyscy inni, chcący mieć *Czytanki,* raczą nadesłać osobną prenumeratę.

Redakcya.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.